

*Wyciągnij dłoń Zapewne będzie drżała
To szczegół bez znaczenia*

*Rozłóż palce w ten sposób w który
ja je rozkładałem przed pocałunkiem*

Widzisz przepływające w poprzek dłoni światło

*Czujesz ciepły oddech
na opuszkach palców który powoli
przesuwa się wzdłuż dłoni
To płynie ostatnia fala
pełna kolorowego krzyku mew
słońca zapadającego się w głąb szlochów*

*Morza z dnem otwartym
jak rozłupany sztormem orzech*

Spójrzmy na didaskalia. To tylko dłonie, wiatr, ciepły oddech, woda a nad nią (kolorowy!) krzyk mew, okrucy gestów jak okrucy życia - a ile w nich pełni, ile mówią. Wydobyc z normalności wrażliwość i piękno, wydobyć z niej wrażliwość na piękno, to poetycka robota najwyższej próby. Uwrażliwić, upięknąć czytelnika wcale mu nie kadząc, pisząc po prostu o sobie i od siebie udaje się mało komu w dzisiejszej literaturze stawiającej na łamańce językowe, na eksplorację często wykraczającą poza komunikatywność poetyckiego przekazu, bo trzeba być oryginalnym, wyróżnić się, zaskoczyć. Nie trzeba, nasz świat jest tak naprawdę pod podszewką codziennej multiplikującej się kakofonii dość prosty, tylko trzeba dojrzeć, by to dostrzec.

Wrocławski ma na to dostrzeganie własny sposób jawiąc nam się jako klasyk, kontynuator klasyki w jej najlepszym wydaniu. „Lepi” bowiem swoje wiersze, swoją rozmowę ze światem z tych samych doświadczeń, sytuacji, momentów, obrazów, spojrzeń, gestów, słów i półsłów, niedopowiedzeń, rozmów, milczenia, spojrzeń i zamyśleń, które są, bywają udziałem każdego z nas i robi to w n a s z y m języku, n a s z y m w tym sensie, że nie sili się na wymyślanie *poetyckich praw grawitacji* od nowa, nie prywatyzuje swojego poetyckiego idiomu w sposób, który blokuje lekturę, choć przecież ma ów idiom bardzo swój, bardzo zindywidualizowany, niepowtarzalny, charakterystyczny i ciągły, bo taki sam od początku, od „Linii Krat” (Wydawnictwo Morskie, 1967) poprzez „Inny smak księżycy” (Wydawnictwo IBIS, 2006), „Skazane na peryferie” (Wydawnictwo Pisarze.pl, 2018) aż po „Wiersze wybrane”. Wrocławski klasykiem jest, bo... na nic się nie sili, pisze tak swobodnie, że ta swoboda aż... czytelnicy dech zapiera. I to nader często. Zwracam uwagę na tę swobodę także dlatego, że mówię tu o c z y t e l n i c z y swobodzie autorskiego pisania, jakby to dziwnie nie brzmiało: chodzi więc o moją, czytelnika swobodę i łatwość odbioru a nie o łatwość samego pisania, której za Wrocławskiego nie orzekam. Więcej nawet, jestem głęboko przekonany o nieprzebranym morzu karpeli duchowych i językowych, które są ukryte za każdą literą „Wierszy wybranych”. To wynika z atmosfery narzuconej czytelnikowi przez odchodzącego poetę. Bo - bądźmy uczciwi - to tom pożegnalny. Wróć proszę, Czytelniku, do dwóch pierwszych, zacytowanych tu wierszy. Tak nie pisze się ani na początku poetyckiej drogi, ani w drugiej czy trzeciej młodości, tak się nie układa wyboru wierszy *po drodze*, tak się układa wybór *ostatni*. Odchodzący poeta Bohdan Wrocławski wie, że to, co w życiu najważniejsze nie jest ani krzykliwe, ani nachalne, ani ekstrawaganckie. Wie, że najważniejsze sprawy, rzeczy, sytuacje dzieją się na co dzień, wydarzają się w naszej zwyczajności, dotyczą naszej skóry, naszego bólu, naszej gruboskórności (bez której byśmy nie przetrwali) i wrażliwości (dzięki której jesteśmy, a przynajmniej bywamy, bardziej ludzcy), miłości, leku, radości, żalu, śmiechu i łez. To wszystko wyjawiają nam kolejne wiersze Wrocławskiego, ot, choćby takiej jak „Zdjęcie z autografem”. Powtórzę jeszcze raz - tylko poezja k l a s y c z n i e d o s k o n a ł a pozwala dostrzec w codzienności i zwyczajności jej n i e z w y c z a j n o ś c i n i e c o d z i e n n o ś c i. Dostrzec i umieć przekazać tych kilka wartych przekazania spraw np. że jest muzyka, muzyka rangi tej, którą śpiewa Ella Fitzgerald, która śpiewała całą sobą, która śpiewała właściwie całym swoim życiem, do którego głos był tylko/aż dodatkiem:

Zdjęcie z autografem

*Zaparkowałem na niewielkim klifie
wszechstronne morze wdzierało się szarym kolorem
w górę aż do nieba z nisko zawieszonymi chmurami*

listopad otwierał swój dwudziesty pierwszy dzień 2017 roku

*W Apollo Theater w nowojorskim Harlemie 21 listopada
w kulisach niewyraźnie rysuje się postać Chicka Webba
zaplątany między oświetleniowcami i akustykami z bólem głowy
po wczorajszym przyjęciu*

*zastanawia się po jaką cholere przyjechał do teatru
miast siedzieć w domu i szykować program swojej orkiestry
na sylwestrowe zakończenie wkrótce mijającego 1934 roku*

*Wkładam kasetę do samochodowego radia
Ella Fitzgerald and Her Faunos Orchestra*

*Tę debiutującą Ellę Fitzgerald
słuchał w kulisach nowojorskiego teatru w Harlemie Chick Webb*

*mimo bolącej głowy czarna dziewczyna wydała mu się objawieniem
krwią która powinna pulsować najlepszymi rytmami
w prowadzonej przez niego orkiestrze*

Po jego śmierci ona przejęła orkiestrę

*W dziesięć lat później
w czasie powstania warszawskiego w nieodległym Milanówku
urodziłem się ja
słuchając zupełnie innych rytmów brzmiących na zewnątrz*

*W latach siedemdziesiątych na aukcji kupiłem zdjęcie Elli z jej
autografem
nie było już jej na tym świecie*

*na fotografii stała prosto z dłońmi odstającą od reszty ciała
jakby chciała jeszcze wykrzyknąć wyśpiewać zamkniętą przestrzeń
zdjęcia
być może powiedzieć tylko mi coś bardzo ważnego artystycznie
zaskoczyć tym razem nie śpiewem ale gestem uskrzydającym scenę i jej
kulis*

*jakiś matowy cień zarysowany na fragmencie kurtyny
ostro kontrastował z sukienką pełną kolorowych kwiatów
autografem napisanym niedbale cienką szminką do ust
który wdzierał się na wysokie czoło
w uplecione do góry włosy spięte szeroką jedwabną opaską*

*W młodości wyobrażałem sobie że odwiedzę kiedyś Newport News pójdę
brzegiem James aż do tego miejsca w którym wpada ona do zatoki
Chesapeake
i małych drewnianych butwiejących ze starości dokach odnajdę tamten
świat i rytm nieodległej przecież murzyńskiej muzyki*

*Nie odwiedziłem Newport News ani Beverly Hills
ani Stanów Zjednoczonych*

w licznych przeprowadzkach gdzieś zginęło zdjęcie Elli

*Jest rok 2017 klif na brzegu Bałtyku pośród sosnowych drzew na
parkingu
w starym samochodzie siedzi siwy mężczyzna
słucha śpiewającej Elli Fitzgerald*

i jak mały chłopiec oddaje się ciągle wszechobecnym w nim marzeniom

Wrocławski też pisze całym sobą, dlatego jego wiersze, każdy z nich, są jakoś totalne, pełne, całościowe. Gdyby nie pisał całym sobą, gdyby